

się mówi, że wrośli tak silnie w ziemię, że ich w żaden sposób z miejsca nie ruszy. Starsza to przeważnie gwardya, gdy natomiast młodzi uciekają od nas jeden po drugim. A niema się czemu dziwić!... Artysta, choćby nawet najbardziej ukochał Kraków i jego świątynię Sztuki, jest przecież tylko człowiekiem i dąży chętnie tam, gdzie prócz uznania, które samo do życia nie wystarczy, znajdzie pomyślniejsze dla siebie warunki materialne i odpowiedniejsze pole do rozwoju swych zdolności.

Szereg tych dezertów z pod sztandaru Mel-pomeny powiększył ostatnio Dante Baranowski, przez

czasowy dyrygent warszawskiej Filharmonii, znany artysta skrzypek, Zdzisław Birnbaum, uzupełnić dziś musimy doniesieniem o tragicznej śmierci tego utalentowanego i cenionego muzyka.

Jak wiadomo, podczas jednego z koncertów w Filharmonii aleggł on nagłemu atakowi szalnu. Początkowo sądzono, że nie jest to nic poważniejszego, i że artysta, żyjący przeważnie nerwami, po odpowiednim wypoczynku powróci znowu do normalnego stanu zdrowia, stało się przecież inaczej.

Birnbaum wyjechał do Berlina, gdzie przebywał jego rodzina, aby pod jej opieką wypocząć i przeprowadzić kurację. Stan zdrowia jego pozornie poprawił się do tego stopnia, iż mógł opuszczać mieszkanie. Przed dwoma mniej więcej tygodniami opuścił mieszkanie w zamiarze udania się do Opery i od tego czasu słuch o nim zaginął. Wszelkie starania rodziny, prowadzone bardzo energicznie, nie dały przez dłuższy czas żadnych pozytywnych rezultatów, dopiero w ostatnich dniach ubiegłego tygodnia wydłwiono zwłoki nieszczęśliwego w pobliskim jeziorze grunewaldzkim. Czy się ma do czynienia z nieszczęśliwym wypadkiem skutkiem nieostrości, czy też z własnowolnym targnięciem się na swe życie w przystąpieniu zamroczenia duchowego, to tajemnica, którą zmarły zabrał ze sobą do grobu. Zwłoki przedwcześnie a tak tragicznie zgasłego artysty złożono na wieczny spoczynek w Berlinie w dniu 16 października b. r.

Zdzisław Birnbaum już jako 9 letni chłopczyk zachwycał swą grą i zadziwiającą muzykalnością. Ukończył „Meisterklasse“ u Joachima i uczył się następnie u Yssaya. Przez dłuższy czas koncertował w Niemczech, aż w Hamburgu zmuszony chorobą głównego dyrygenta Filharmonii do chwycenia batuty, zmienił swój zawód na dyrygencki i pozostał mu wiernym do końca życia. Ameryka i Szwajcaria a następnie Niemcy były areną jego powodzeń. Do Warszawy przybył w roku 1911 i pozostawał tu na stanowisku aż do chwili, w której smutny stan zdrowia wytrącił mu z rąk batutę w sposób tragiczny i budzący ogólne współczucie i żal.

Następcą Birnbauma na stanowisku głównego dyrygenta Filharmonii warszawskiej zostaje jak donoszą tamtejsze pisma, znany również zaszczytnie artysta muzyk, Fitelberg, osobistość w warszawskim świecie muzycznym ciesząca się zasłużonym uznaniem.

usiłowania jego spełzły na niczem wobec niestłuchanej pomysłowości spekulatorów, którzy do sprowadzania alkoholu używali nawet łodzi podwodnych. Można się też było zaopatrzyć w te, tak pożądaną „krople życia“, ale tylko pokątnie i po bajecznie wysokich cenach.

Powtórzyło się więc w Ameryce mniej więcej to samo, co się dzieje i u nas, gdzie alkohol wolno wprawdzie sprzedawać, ale jest tak wysoko opodatkowany, że opłaca się urządzenie pokątnej „do-



Pożegnanie znanego artysty: Dante Baranowski, były artysta i sekretarz krakowskiej „Bagateli“.

lat dwa sekretarz i artysta dramatyczny krakowskiej „Bagateli“, prawdę zaś mówiąc właściwy jej kierownik. Odbiła go nam Warszawa, która nie żaliła starań i zabiegów, aby pozyskać dla siebie najwybitniejsze siły artystyczne.

W Dante Baranowskim traci Kraków, a właściwie „Bagatela“ niezrównanego przedstawiciela ról charakterystyczno-komicznych. Widzieliśmy go na naszej scenie w najrozmaitszych rolach, a z każdej wywiązał się tak dzielnie, iż nawet najdrażliwszy krytyk nie mógł nic znaleźć, co możnaby zganić lub bodajby tylko z miną wielkiego znawcy z ubolewaniem głową nad tem pokiwać. Talent jego aktorski, sumienność w opracowaniu roli, temperament i w miarę zawsze stosowana doza komizmu, daleka od szarży, oto zalety, które zjednały mu uznanie krakowskich teatralnych bywalców. Pożegnali go z żalem, ale i z życzeniem szczęścia na nowym posterunku.

W Warszawie objął artysta stanowisko wyłącznie aktorskie i reżyserskie, pozbywszy się zatem z głowy kłopotów administracyjnych, będzie mógł tem wydatniej oddać się służbie dla Sztuki, której życie poświęcił.

W pamięci Krakowian pozostanie Dante Baranowski na długo jako niezrównany Pagatowicz z „Grubych ryb“ Bałuckiego, ponadto zbierał zasłużone oklaski w całym szeregu swych występów w sztukach tak obecnie popularnych jak: „Gra serc“, „Hiszpańska mucha“, „Zielony frak“, „Sprawa Kaisera“, „Tajfun“, „Dobrze skrojony frak“, „Aszantka“, „Kobieta bez skazy“ itd. Każdą z nich opowiadał należycie, potrafił się wżyć w intencje autora i zrobić z nich prawdziwe cacka sceniczne, dla młodszej generacji aktorskiej przykład godny naśladowania. W historii rozwoju naszego teatru zdobył sobie Dante Baranowski jedno z pierwszorzędnych miejsc, żalować zatem należy, że pozbywamy się tak wybitnej siły, której brak nie tak łatwo przyjdzie zastąpić.

Nowy dyrygent warszawskiej Filharmonii.

Podana przez nas w jednym z poprzednich numerów wiadomość o wypadku, jakiemu uległ dotych-



Nowy dyrygent warszawskiej Filharmonii: Artysta muzyk, Grzegorz Fitelberg, następca Birnbauma.

Propaganda trzeźwości w Ameryce.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej obowiązuje już od roku absolutny zakaz używania alkoholu, uchwalony przez Kongres.

Z chwilą wejścia w życie ustawy, Amerykanie, lubiący czasem „zalewać robaka“, znaleźli się w bardzo przykrym położeniu, pozbawieni możliwości podniecania się dawkami whisky, brandy i dżinu, nawet i piwa, ustawa bowiem zagroziła surowymi karami tak sprzedającym alkohol, jak używającym go, o ile zostaliby przyłapani na gorącym uczynku przekraczania zakazu. Amerykańskim barom zagroziła ruina, amatorowie alkoholu zaopatrywać się weni mogli początkowo jedynie w aptekach na podstawie recept lekarskich, ale i temu obejściu ustawy bardzo prędko kres położono. Propaganda trzeźwości przeprowadzoną została z całą surowością, a tysiące litrów napojów wysokowych znalazło się w kanałach.

Z tą chwilą rozpoczęło się jednak przemysłnictwo alkoholu z zagranicy na wielką skalę, czemu rząd starał się wszystkimi sposobami zapobiedz, ale

mowej gorzelni“, gdzie się go pędzi nieraz i na większą skalę. Jest on wprawdzie bardzo nędznej jakości i szkodzi zdrowiu konsumentów, ale wytwórcę przynosi pokaźne zyski, znajdując zawsze chętnych nabywców, nie mogących się obejść bez „pocieszycielki“. Skarb państwowy ponosi skutkiem tego wielkie straty, fabrykanci bowiem podatku nie opłacają.

I kto wie, czy to pokątne gorzelnictwo nie przeniosłoby się i za Ocean, choć Amerykanie mają smak wybredniejszy i z pewnością nie chcieliby się raczyć taką „lurą“, jak alkohol sprzedawany u nas, ale stanęło temu na przeszkodzie złagodzenie zakazu używania napojów wysokowych, wydane przez rząd amerykański. Właściwa ustawa nie straciła mocy obowiązującej, zastosowano jednak pewne wyjątki, mające zapobiedz jej gwałceniu. Rząd Stanów Zjednoczonych wyszedł zatem z honorem, ratując swą powagę, a równocześnie zadowolili wszystkich zwolenników napojów wysokowych.

Swojego czasu wydano, jeśli się nie mylimy, w stanie Texas zakaz absolutny sprzedaży i kupowania alkoholu, robiąc wyjątek jedynie dla ukąszonego przez grzechotnika, który, po stwierdzeniu tego wypadku przez lekarza, mógł się w spirytus na podstawie recepty zaopatrzyć w aptecę. Pokazało się jednak w krótkim czasie, że zakaz nie osiąga celu, konsumpcja alkoholu bynajmniej się nie zmniejszyła, nawet zwiększyła i to w drodze zupełnie legalnej, gdyż każdy aptekarz posiadał na składzie kilka grzechotników, które wypożyczał za odpowiednią opłatą, po „nugryzieniu“ odbierał z powrotem, a ofierze sprzedawał potem alkohol bez obawy narażenia się na karę.



Propaganda trzeźwości w Ameryce: Niszczenie skonfiskowanych zapasów napojów wysokowych w jednym z miast amerykańskich.

